

## Zazielenianie po kryzysie

W publicystyce aż roi się od pomysłów na organizację lepszego świata, który miałby się wyłonić po kryzysie. Ekonomiści środowiskowi postulują "zazielenienie" gospodarek jako sposób na sensowniejsze funkcjonowanie człowieka na ziemi. Rzeczywiście przydałoby się takie "zazielenienie", tylko nie powinno ono polegać na eliminacji podmiotów nieprzyjaznych dla środowiska, ale na stworzeniu instytucji, dzięki którym takie podmioty widziałyby zachęty do podjęcia dbałości o to środowisko.

## Greening after the crisis

The media are full of ideas on how to better organize the world that emerges after the crisis. Environmental economists advocate for the "greening" of economies in order to allow man to manage resources more reasonably. Indeed, such "greening" is desirable. Yet it should not be based on the elimination of the environmentally unfriendly, but rather on establishing institutions that allow such economic agents to recognize incentives to become more friendly for the environment.

Ćwierć wieku temu popularnym hasłem było "Greening the GATT" ("Zazielenić GATT", czyli *General Agreement on Tariffs and Trade*, Układ Ogólny w sprawie Ceł i Handlu – organizację, która trzęsła międzynarodowym obrotem gospodarczym). Jej następczynią jest WTO (*World Trade Organization*, Światowa Organizacja Handlu). "Greening the GATT" oznaczało życzenie, by globalizacja w większym stopniu kierowana była potrzebami trwałości rozwoju, niż wygodą handlujących. Tylko nieliczni postulowali, że właściwszym hasłem byłoby "GATTing the Green", czyli przyjęcie przez światowych Zielonych sformalizowanej struktury instytucjonalnej, która promowałaby trwałość skuteczniejszą niż – tak jak to bywa – promocja za pomocą postulatów, żeby szanować przyrodę.

Katastrofa wywołana przez pandemię COVID-19 skutkuje wieloma pomysłami, jak by zorganizować życie na nowo, nie pod dyktando wąskiej grupy możliwych tego świata, tylko w sposób przyjaźniejszy dla zwykłego człowieka. Skoro się okazało, że można przez dłuższy czas obywać się bez zajęć, które wcześniej wydawały się nieuniknione, to może nie są one wcale potrzebne? Skoro ludziom do przeżycia nie są przydatne różne rzeczy, to może gospodarka nie powinna przeznaczać na ich produkcję tyle zasobów, co poprzednio?

Również ekonomiści środowiska służą radami, co by należało wreszcie zmienić. Patrząc na katastrofę z nieco odleglejszej perspektywy, można ją wiązać z nieumiejętnością radzenia sobie z niszczeniem klimatu i deforestacją. Zwierzęta wypędzane ze swoich dotychczasowych siedlisk przenoszą się bliżej ludzi i zwiększają prawdopodobieństwo pojawienia się patogenów, które wcześniej trzymały się z dala i nie miały okazji do łatwego pokonania bariery międzygatunkowej. Jednak patrząc na sprawę przez pryzmat najpilniejszych decyzji ekonomicznych, pięć postulatów wydaje się szczególnie istotnych. Po pierwsze, umożliwienie ludziom kontynuowania pracy, o ile nie jest to zbytnio ryzykowne. Po drugie, pomoc najbardziej potrzebującym. Po trzecie, zapobieganie bankructwom zwłaszcza najmniejszych

przedsiębiorstw. Po czwarte, sensowna pomoc dla sektora finansowego narażonego na niespłacanie kredytów. I, po piąte, tolerowanie długu publicznego.

Przede wszystkim, konieczne jest "spłaszczenie" fali zachorowań, aby umożliwić chorym potrzebną terapię. Ale odbywa się to głównie przez ograniczanie kontaktów, co utrudnia, albo wręcz nie pozwala na pracę. W dłuższej perspektywie czasowej ogranicza to skuteczność służby zdrowia, a więc nawet "spłaszczona" fala zachorowań może się okazać niemożliwa do właściwego potraktowania medycznego. Znalezienie jakiejś równowagi między izolowaniem ludzi, a umożliwieniem im pracy jest trudne, ale konieczne. Wystarczy sobie wyobrazić kataklizm spowodowany brakiem elektryczności w gniazdku, czy brakiem wody w kranie (albo brakiem internetu, czy telefonów komórkowych).

Niestety nie da się uniknąć masowego zubożenia. Dla niektórych oznacza to niekatastrofalne jeszcze obniżenie poziomu życia, ale dla innych obniżka może oznaczać znacznie gorsze konsekwencje. Rozróżnienie pomiędzy obydwoma kategoriami jest trudne, choć konieczne, bo nawet najzamożniejsze społeczeństwo nie dałoby rady pomagać wszystkim jednocześnie. Wystąpienia o pomoc budżetową dla klubów piłkarskich spotkały się z dość powszechną dezaprobatą społeczną. Ale utrata zarobków dotyczy przecież nie tylko piłkarzy pobierających absurdalnie wysokie wynagrodzenia. W przypadku wielu zawodów pomoc jest potrzebna.

Świadomość, że trzeba przeciwdziałać bankructwom jest powszechna. O pomoc występują różne przedsiębiorstwa. Istnieje domniemanie, że duże potrafią znaleźć zapasy, z których przeżyją. Natomiast najmniejsze takich zapasów nie mają, a bankrutując, przyczynią się do wielu ludzkich nieszczęść.

Banki nie cieszą się sympatią. Jest dość rozpowszechnione przekonanie, że z kryzysu wyjdą ze stosunkowo najmniejszymi stratami. Ale kłopot polega na tym, że ich upadłość pozbawiłaby nie tylko możliwości wypłacania wysokich pensji swoim urzędnikom (co dla wielu osób nie stanowiłoby powodu do zmartwienia), ale również naraziłaby depozytariuszy – wśród nich także osoby niezamożne – na utratę pieniędzy.

W celu realizacji wszystkich działań ochronnych, potrzebne jest zapożyczenie się budżetu, co ma fachową nazwę zaciągnięcia długu publicznego. Można narzekać, że niektóre rządy nie wykorzystały koniunktury gospodarczej, żeby mieć więcej na trudniejsze czasy, ale historii się nie cofnie i trzeba podejmować decyzje w takich okolicznościach, jakie są, a nie w takich, jakie mogłyby być.

Podobne postulaty podnoszone były już dziesięć lat temu, po poprzednim kryzysie. Nie był on wprawdzie tak powszechny i głęboki, ale potrzeba finansowania budżetowego różnych podmiotów występowała i wtedy. Postulowano, by pieniądze pompować do tych, którzy dają szansę "zazielenienia", a nie pompować do tych, którzy takiej szansy nie dają, a zwłaszcza tych, którzy szczególnie drastycznie niszczą środowisko. Rozgoryczenie wielu ekonomistów środowiskowych spowodowane było stwierdzeniem, że niestety pieniądze popłynęły również do tych, którzy powinni raczej zniknąć.

Mamy obecnie pokusę, aby poszukiwać sposobów na wymuszenie działań przyjaźniejszych dla środowiska. I na pewno warto o to zabiegać. Ale niebezpiecznie byłoby to robić na skróty,

przyjmując rozwiązania, które wydają się oczywiste same przez się. A więc na przykład ratując produkcję żywności kosztem czegoś innego. Owszem, w ciągu ostatnich wielu tysięcy lat ludziom potrzebne było głównie pożywienie; prawie cały dochód był na nie przeznaczany. Ale już dwa tysiące lat temu, lud domagał się "chleba i igrzysk". Wprawdzie chleb pochłaniał większość dochodu, jednak inne potrzeby również musiały być zaspokojone. W Polsce w ciągu ostatnich dwóch dekad udział wydatków na żywność zmalał z 1/3 do 1/4. Innymi słowy, znaczna większość przeciętnego domowego budżetu przeznaczana jest na inne wydatki. Może się zrodzić na tym tle pokusa, żeby owe inne wydatki potraktować jako wątpliwe i – być może – niepotrzebne. Jednak stąd prosta droga do rozwiązania popularnego w gospodarce nierynkowej, by nie kierować się preferencjami konsumentów, tylko dostarczać im to, co jest im "naprawdę" potrzebne.

Drugim niebezpiecznym pomysłem na "zazielenianie" gospodarki jest eliminacja niedostatecznie "zielonych". Jest to przykład tendencji obecnej w całej historii ludzkości, ale najpełniej zwerbalizowanej w trakcie Wielkiej Rewolucji Francuskiej (i wdrażanej przez inne rewolucje): jeśli tylko wyeliminować "złych", to będzie nareszcie dobrze. Niestety nie jest to prawdą i skuteczniejsze próby naprawienia świata polegają nie na eliminacji "złych", tylko na stworzeniu warunków, w których nawet owi "źli" (którzy zawsze byli i zawsze będą) mogli zrobić coś dobrego.

Na tym powinno polegać "zazielenianie" świata po kryzysie. Nie tyle na eliminacji niedostatecznie "zielonych", co raczej na stworzeniu instytucji, które stwarzałyby nawet tym niedostatecznie "zielonym" motywację do skuteczniejszej pracy dla dobra ogółu. Warto wrócić do pomysłu z lat 1990., aby należycie zinstytucjonalizować ochronę środowiska, a nie liczyć na to, że w istniejących instytucjach wyeliminuje się ludzi, którzy niedostatecznie o to środowisko dbają.